FR. R. BIEDROŃ

GWIAZDA LUDU

OBRAZ LUDOWY W 3 AKTACH

Z MELODJAMI
KS. FR. WALCZYŃSKIEGO

WYDANIE TRZECIE
(ÓSMY TYSIĄC)

1930
NAKŁADEM URZĘDU PARAF. W ZABAWIE
DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

FR. R. BIEDROŃ

GWIAZDA LUDU

OBRAZ LUDOWY W 3 AKTACH

Z MELODJAMI
KS. FRANCISZKA WALCZYŃSKIEGO
INFUŁATA, DZIEKANA KAPITUŁY KATEDRALNEJ
NA SOLO I CHÓR 2-GŁOSOWY

WYDANIE TRZECIE
W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ
ŚMIERCI Ś. P. KAROLINY KÓZKÓWNEJ

1930
NAKŁAD I WŁASNOŚĆ URZĘDU PARAFJALNEGO W ZABAWIE
DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE
POD ZARZĄDEM WŁADYSŁAWA MROZA

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA PRZYOZDOBIENIE
GROBOWCA Ś. P. KAROLINY KÓZKÓWNEJ

PRZEDMOWA

Na skraju dębowego lasu, obok wioski Zabawy, stoi pomnik zbudowany dłońmi wieśniaków, a litery złote na wmurowanej płycie głoszą, że na tem miejscu zginęła męczenniczka polska, śp. Karolina Kózkówna.

Piękny kwiat wiosenny skosiła brutalna dłoń żołnierza rosyjskiego — gniew jego nie nasyconej żądzy.

Było to w dniu 18. listopada 1914 r.

Dziewczę młode, wyprowadzone podstępem z chaty, a w krytycznej chwili przez ojca opuszczone, broni najdroższego skarbu cnoty przed napaścią zdziczałego żołnierza, jednak słabe, ulega przemocy i ginie. Morderca ucieka, pozostawiając ciało w zaroślach. Długo nie wiedziano co się z Karoliną stało. Dopiero jeden z gospodarzy, zbierając patyki w lesie, odnajduje zastygłe zwłoki męczenniczki na krwawej pościeli mchów i ziela.

I oto jedna karta więcej w historji męczeństwa naszego ludu.

Skonało jedno z najpiękniejszych serc, zwiędły usta, niby kielich kwiatu, strącony z łodygi.

Jakże to piękny przykład ukochania cnoty!

Czyn bohaterskiej Karoliny zaświadczył, że w ludzie naszym, duch zdrowy. Bo naród, który gnije i rozkłada się w brudzie, nie zdolny wychować u siebie gwiazd ni pereł.

Oddając moje wiersze do użytku scen ludowych, pragnę tylko złożyć wieniec na mogile bohaterskiego dziewczęcia — na grobie „Gwiazdy ludu“.

Nowy Sącz, w sierpniu 1917.

Fr. R. B.

Pamięci Dziewicy polskiej, co w cnocie obrony, w przemocy brutalnych dłoni zginęła —

poświęca

Autor

OSOBY:

JAN KÓZKA, gospodarz
JANOWA, żona
KAROLINA } dzieci Kózków
HANUSIA }
WIKTA
STASIO
ZOŚKA
KSIĄDZ
MICHAŚ
SZWIEC
ŻOŁNJERZ ROSYJSKI
ANIOŁ — WIEŚNIACY - WIEŚNIACZKI —
DZIECI — CHÓRY

Rzecz dzieje się w Zabawie,
w pierwszym roku wojny światowej.

AKT PIERWSZY

Przy drodze polnej biała kapliczka wśród brzóz. Dokoła szerokie łąki, tu i ówdzie kępy drzew. Na lewo wioska. — Jesienny wieczór, — mrok. — Z oddali dolata dział granie, — niebo łyska ogniem pocisków i rakiet.

SCENA I.

Karolina, Wikta, Stasio

WIKTA

Za wioską słoneczko gaśnie,
smutne takie, — juści, płacze
nad naszą dolą.

KAROLINA

Już gaśnie.
A tylko echa tułacze
dzwonią po szerokiej łące
nad kwiatami, co już śpiące
w wieczornej rosie.

WIKTA

Wnet zaśnie
i ta ech cicha muzyka.
Nocka na polach zasiędzie,
głucha, by leśny jar;

wnet zachuczy głos puszczyka
wołać gromadę mar,
co to zawiść nocą przędzie
i zwadę tka

STASIO

Wicher po trawach szeleści,
jęczy, a łka —
niebo wokółeczko krwawe...

KAROLINA

Już tak co noc się czerwieni,
tak się ino w łunach pieści —
krwawe — juści, od płomieni!

STASIO

Nad lasem smugi złotawe
niby jasne wstążki świecą,
to gasną, to gdziesi lecą
w czarne chmury.

WIKTA

Strasznie łyska...
biją... jej! zagrody palą —
strach!... o, widzicie ogniska?

STASIO

Juści — gore! — —

WIKTA

Mocny Boże!
strach! — —

KAROLINA

Żelazo pole orze,
słomiane płoną strzechy,

wiatr w oczy popiołem kurzy.
Krwawa nad światem chusta!...
Już gniew rozszalałej burzy
krew mrozi i usta
poi grozą...

WIKTA

Spłoną wioski,
w gruzy się miasta zwalą,
pola ostami porosną, —
aż i życie w ludziach skona — —

STASIO

A cóż z polskim narodem?
Bo słyszałem, może bajka,
że tak wiecie, jakoś wiosną,
pono wnet
wyjdzie od gór dziwne granie —
równo ze słonka wschodem
zagra flet
i wstaną śpiący rycerze,
zbudzeni muzyką grajka...

(żywo radośnie)

Juści, wstaną
jakoś wiosną,
jakoś rano!...
Boże! — —

A kiedy w róg
Archanioł zagra i sztandary
ponad polami się rozwiną,
Polska wstanie!
Lud się zbierze,
nasze chłopy, lud szary —

każdy w chacie rzuci pług,
by iść, ano we stali,
wydrzeć Polskę z rąk moskali!
Tedy się zakończy męka,
a zło i troski zaginą
i Najświętsza Panienka
nas dzieci w Swoje ramiona
obejmie... w każdej duszy
zamieszka radość bez końca
i na licach łzy osuszy.

WIKTA

To ty wierzysz w to?

STASIO

A wierzę —
I modlę się zawsze o to,
niby o granie, o flet,
o biały ranek,
by już zszedł.
Co ranka świętej Panience
przynoszę wianek
i na białej sukience
kładę.

KAROLINA

Nie będziesz sierotą,
Ta, co jaśniejsza nad słońca
nasza przecież Królowa,
naród przed złem zachowa!

SCENA II.

Karolina, Wikta, Stasio, Zośka.

ZOŚKA *wchodzi, głośno szlochając.*

WIKTA

Co wam to?...

ZOŚKA

Lecę do dwora,
bo to... Jezusie drogi!...
Jaśka mi kozacy wzięli, —
z chaty wzięli! — poszedł... rety!...
dziś go zabrali z wieczora —
Jaśku, mój Jaśku — gdzie ty? — —

płacze

KAROLINA

Czegoby od niego chcieli?

ZOŚKA

Ano chcieli... do furmanki.
Ostała mi pusta chata,
ja w niej sama, jak to ptaszę —
I co mi z życia i z świata
bez niego!... serce pęka — —
Poszedł na ogień, bagnety...
Mój Jaśku, Jasieczku... gdzie ty? — —

KAROLINA

Jedno wszędzie: ból i męka,
osty, a ciernie, a głogi;
po chatach włodarzy nędza,
gasi życie, w groby wpędza.
Cośmy mieli, już nie nasze —
ino trwoga wkoło goni,
trapi, żre i czoła sępi.

WIKTA

Dziś ani ptaszę zaśpiewa,

ani skowronek zadzwoni,
ni śpiew pasterka zanuci.
Wieś, jak cmentarzysko cicha —
Pochmurne, co dnia ranki,
płacze niebo, płaczą drzewa;
ino wiatr hula i strzępi
zerwane z chat poszycia.
Wnet bo nie stanie i życia; —
my, jak ziele, co usycha — —

SCENA III.

Karolina, Wikta, Stasio, Zośka, Ksiądz.

KSIĄDZ

wchodzi; gromadka wita go ucałowaniem ręki

STASIO

Ksiądz dobrodziej...

KSIĄDZ

Pochwalony!...

KAROLINA, WIKTA, STASIO

Na wieki...

KSIĄDZ

Jakto, — wy tu
tak sami?... Toć moje dziatki
już noc zapada przecie,
a wy tu, zdala od chatki...

KAROLINA

Co wieczora, kiedy dzwony
pieśń nucą, do kaplicy
tu przychodzimy... i kwiecie
zbieramy razem po łące

na ołtarz Bożej Matki.
A ino się ze świtu
wytoczy słonko, zaświeci,
promieniste i lśniące,
budzi się wzrok Dziewicy
i dziękuje za kwiatki.

KSIĄDZ

To słowa, co karmią serce
do sił, aby w poniewierce
nie zgasło.

do gromadki

O co sieroty
błagania ślecie do Tronu?

KAROLINA

Modlę się, by skarbu cnoty
nie postradać wśród zamieci.
Chcę być czystą, jak ta rosa,
co się perli, skrzy i świeci, —
czystą, jak te dźwięki dzwonu,
kiedy płyną pod niebiosa.
O to modły ślę do Tronu.

WIKTA

Ja sierotą; — tato zginął
na wojnie, pono daleko, —
już go więcej nie zobaczę!...
Mama chora, brat kaleką,
a ja przy nich sama, biedna,
od rana do zmroku płaczę — —
Ta ich chata była jedna,
to na wczora tydzień minął,

jak spłonęła... Tyle męki, —
bolu tyle! — Boże, Boże!...

KSIĄDZ

Zło, czy dobro — z Bożej ręki,
przyjmować trzeba w pokorze!...

ZOŚKA

Mnie... mnie Jaśka wzięli, — rety!...
Juści, kozacy zabrali
gdziesi na ogień, bagnety!...
Chciał, czy nie chciał — nie pytali,
iść musiał!...

KSIĄDZ

Nie płacz, — powróci.
Nie ty w nieszczęściu jedna,
nie ty sama płaczesz biedna.
Łez więcej, niż rosy w polu,
tak wiele męki i bolu...

ZOŚKA

Mówią Dobrodziej, że wróci!...
Bo to człeka lęk chwyta,
śmierć rada przestrasznie młóci;
kosą zgarnie, nie pyta...

KSIĄDZ

Ty o co prosisz, mały?

STASIO

O dobry dla Polski byt,
dla Polski całej!
Takbym chciał,
aby zszedł

on świt,
to rano,
co naród śpiący zbudzi,
by wstał
w miljon ludzi
odebrać wrogom chaty,
ludne miasta, pola żyzne, —
odebrać wrogom Ojczyznę!
Chciałbym już Polskę kochaną
widzieć w szczęściu, jak przed laty.

KSIĄDZ

Serca wy biedne, sieroce!
Widzę, tyle w was nadziei,
silnej wiary; — zdrowy duch!
Was nie zmogą te noce,
co huczą gniewem i trwożą,
was nie porwie szał zawiei,
jak liść, jako lichy puch.
W was duch zdrowy, nie zatruty!
Wieszcze się słowo ziści,
Polska za wolą Bożą
wstanie, połamie knuty,
a zbliży kres zawiści.

Przepadną spór i zwada,—
pod rdzę rzucimy stale,
by za pługi brać i brony,
jeno zgodnie, bratnio, razem — —
A Panna Najświętsza, rada,
świat wypogodzi dymny,
niebo ustroi w opale,
i w ziemię zrytą żelazem

wszelakie rzuci ziarno —

zwrócony do kapliczki

Klęknijmy przed Jej obrazem
i prośmy, by noc tę, czarną,
zamieniła w jasne rano, —
by nam usłyszeć dano
pieśń wesela, — dzwony, — hymny!...

Klęknijmy przed Jej obrazem, —
wierzę, że nas wysłucha.
W Imię Ojca, — Syna, Ducha!...

klęczą — śpiew z wtórem fortepjanu

CHÓR

1. Stroskane chylimy czoła,
tu, do Twych Królowo stóp —
Giną serca, płoną sioła,
w nędzy Twój, o Marjo, lud!

2. Do Ciebie, Anielska Pani
ślemy wian błagalnych nut:
oddal cierń, co serca rani,
z niewoli wyprowadź wrót!

Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

Izba w chacie Jana, skromna i schludna. Na ścianach rzędem wiszą obrazy, — na środku płonie lampka. W rogu piec, — szafa, łóżko, stół pod oknem i ławy. Drzwi do sieni uchylone. Na oknach kwiaty i na półce, obok statuły Marji.

SCENA I.

KAROLINA

podlewając kwiaty, śpiewa

1. Smutno, Boże! groby rosną,
rosną krzyże pośród pól,
niby ono kwiecie wiosną —
serca ino trapi ból!...

2. Ino mogił nam przybywa,
nędza ludu pije łzy; —
śmierć na polach, bo jej żniwa —
Nie iszczą się ojców sny...

3. Płyną lata, szybko płyną,
niby wicher lecą w dal, —
ludzie w krwawym trudzie giną...
coraz większy w sercu żal!...

SCENA II.

Jan i Antoni wchodzą, rozmową zajęci, siadają przy stole; Karolina wychodzi

Jan, Antoni.

JAN

Co ta u Was?

ANTONI

Ta i cóżby; —
dniem a nocą grzmi i łyska.
Zresztą wiecie — jedno wszędzie...
Gdzież-to wasza?

JAN

A na sumie.
A były wszelakie wróżby, —
może pamiętacie, kumie,
na niebie jakiesi znaki...
Cudowali się ludziska
i szła gwara, że się zmieni,
że jakasi zmiana będzie.

ANTONI

Jakby uciął od jesieni.

JAN

U Marcina na stodole
ktoś widział przedziwne ptaki,
jak się tłukły, pono całą
noc; — a na plebańską rolę
cosi od chmur spaść miało
ognistego...

ANTONI

Ano spadło —

JAN

Przyszła zmiana, --

ANTONI

przyszła —

JAN

męka!
wszystko, co dobre, przepadło...

ANTONI

Źle będzie —

JAN

źle! —

ANTONI

Serce pęka; —
tyla krwie!...

JAN

Mrowie, — ćma!
skąd się tego nabrało?

ANTONI

Swego im widać za mało, —
chytry ród!

JAN

Złość ich pcha!
Człek uczciwy na swem siedzi,
choćby i na lichej grzędzie,
sąsiadowi nie zazdrości.
Widać u nich same złości —
Co to będzie?

ANTONI

Coby, — źle!

JAN

Nędza, — głód! — —

ANTONI

Trzaby, wiecie, do spowiedzi,
bo to nigdy nie odgadnie,
kiedy śmierć na człeka spadnie.

JAN

O, to prawda; — śmierć nie pyta,
czyś ty pan, czy chłop na roli,
chyci za łeb — chodź i kwita —

ANTONI

Chyci za łeb — chodź i kwita —

SCENA III.

Jan, Antoni, Karolina.

JAN

do Karoliny

Co dumasz, — juści, od rana
smutnaś... czego?... czy cię boli
gdzie, co?... gadaj!

ANTONI

Może chora —

JAN

Bydłu dorzuciłaś siana?

KAROLINA

Zapomniałam —

JAN

przez dumanie;
juści — —

KAROLINA

Zły jakiś... zły znak —
w uszach mi ino huczy,
niby w młynie — taki kruczy
szum — — Boję się, lękam straśnie...
co będzie, — niedobry znak...

JAN

Ani słowa nie rozumię.
Majaczy, by nocą na śnie —
Skaranie! — o młyńskim szumie...
Słyszał to kto!...

ANTONI

Ano... chora.

KAROLINA

Miałam dziwny sen z wieczora, —
może grzech? — —
Śniła mi się nocka, — bór, -
jakieś zło
czarne, a przestrasznie duże
za mną szło
przez mrok! — —
Jakieś zło!...
Strach!... — — —

A miało się na burzę; —
juści, lecę — dęby, — pnie
co krok —
wiatr dmie,
łamie konary drzew — —

Jeszcze mi w uszach huczy
ten śmiech,
gwar dziki... taki kruczy!...
— — — — — — — — — —
Naraz, — Boże! — zło mię chwyta,
słowa brudne serce kuszą;
poznałam — — grzech! — —
Jezu! — nie chcę! — wolę grób! — —
Stało się... na skroni krew; —
jakieś mię ręce duszą...
Śmierć,—śmierć!... konanie!—trup! — —
A-a-ach! — — —

zakrywa twarz dłońmi.

JAN

Dziwny sen...

ANTONI

On coś wywróży...

KAROLINA

A gdy ścichło po tej burzy,
budzę się, rozglądam — świta!
dookoła blaski, — złoto, —
przepych, — stroje — malowidła — —
myślę: co to?
czyby bajka, czyby złuda...
Wtem słyszę, że ktoś mię woła
i widzę, wraz lecą skrzydła,
srebrzyste skrzydła anioła...
Pytam: co to?
— Boski Dwór!!
Jezusie!... cuda! — — —

JAN

Oj, cuda!
Co też to wszystko znaczy...

ANTONI

Tak się ta czasem majaczy.

JAN

Coś się wyśni. Wiem, jak Zośce
o mętnej śniło się wodzie,
że ozlała się po wiosce
i falą zrywała chaty,
toć masz — popiół po zagrodzie
ostał!... aże dwa granaty
w strzechę prasły, — ta i po niej.
Źle się znaczy...

ANTONI

Kto zaradzi?
Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze;
Jego wola światem rządzi,
Jego dłoń przy świata sterze.
Kto zaś z Bogiem się powadzi,
zginie marnie...

JAN

Juści, duszę
straci —

słychać głos sygnaturki

ANTONI

Sygnaturka dzwoni;
po sumie już, to i muszę
ku chacie. Pochwalony!

odchodzi.

JAN

Bóg was prowadź!

SCENA IV.

Jan, Karolina.

JAN

No, po sumie
już, — daj obiad.

KAROLINA

jakby nie słyszała, przy oknie

Płaczą dzwony; —
głos się z lękiem wplata w ciszę,
co po polach pełza... czarna...
straszna, jak noc cmentarna...
Pono to zło tak błądzi! — —
Dzwony! — czy ja was usłyszę
jeszcze?... Dzwony! — —

pozostaje w zadumie

JAN

W zadumie
stoi, — o dzwonieniu gada...
pewnikiem chora... bo blada...

Chwila milczenia, — Hanusia wbiega przestraszona do izby i tuli się do ojca, to do Karoliny.

SCENA V.

Jan, Karolina, Hanusia.

HANUSIA

Rety!... tatusiu!...

JAN

A co ta?

HANUSIA

Moskal idzie!

JAN

do nas?

HANUSIA

jušci, —
przestrasznie stalą dzwoni...
Czy go tatuś w izbę wpuści?

JAN

Co poradzę...

HANUSIA

Przecię wrota...
zamknijcie.

JAN

Niech Bóg broni!
w złość wpadnie i chatę spali.

HANUSIA

Strach! tatusiu... ja się boję...
bardzo się boję moskali, —
bo oni bez serca... zbóje — —

JAN

To się skryj.

HANUSIA

Już idzie! — rety!

Podczas, gdy Hanusia kryje się za skrzynię, wchodzi żołnierz rosyjski, wysoki, o twarzy zarośniętej, prawie dzikich rysów. W oczach gniewne błyski, — mętne, a straszne, jak spojrzenie zbrodniarza.

SCENA VI.

Jan, Karolina, Żołnierz rosyjski.

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Gdzie awstryjcy... ha, — to wasze wojsko?...

JAN

Poszli, — my tu sami,
spokojne, panie, poddasze...

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Wriosz!... są tu! ja was znam!
Znam, ja żyłem z Polakami —
Ród lisi, czertowo plemię!
Wy tu sami? — eto kłam!
wy ich w norach skryli, — krety! —
Gdie awstryjcy!...

JAN

Poszli... gdzieś; —
jakoż tu mogą być,
gdy wy zajęli wieś.

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Czerty! wy umiecie kryć,
zakopać choćby i w ziemię.
Gawari, bo chatę spalę,
pola popiołem zakurzę —
Wiesz, że tu rządzą moskale...

ostro

Prawdę mów, bo kletę zburzę,
upór twój bagnetem złamię!

JAN

Bóg mi świadkiem, że nie kłamię.

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Łżesz!

uderza Jana

Jezusie!...

KAROLINA

drżąca i niespokojna

Pociesz, Matko!

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

do Karoliny

Ty, coś cicha...

dotyka jej twarzy

Eto gładko,
krasiweńka... Będzie moja, —
lubię takie... ha, ha, ha!

odtrącony przez Karolinę, wpada w gniew, mówi ostro, gwałtownie

Osa! ani spojrzy... zła —
Ja to znam — skromna dziewoja...
Palaczka! Ha, powiedz ty,
no, powiedz, gdzie są wasi.

KAROLINA

Nie wiem — za wsią się biją,
bitewna wrzawa hałasi,
lecą pożarne skry...
Tam są pewnie...

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Czekaj, żmijo!
Ujrzysz bat,
to i słodka będziesz, szczera...

JAN

Jezusie, chroń nas... chroń!

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Poznasz, co moja dłoń!

KAROLINA

Przyszedł — — kat! — — —

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Stupaj! czerty! ze mną skarej!
pójdziecie do oficera.
Już!

JAN

A kto w chacie ostanie?

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Durak! marsz!

JAN

I... izba pusta...

KAROLINA

Wszak zostaje obraz Marji!
Chodźmy.

Potrąceni kolbą żołnierza, zbierają się do wyjścia — wylękli, pełni niepokoju o życie.

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI

Chciałem tego... uże
moja! — No, no... lica... usta...
piękną napotkałem różę.
Haraszo!

wychodzi z izby, pędząc przed sobą Jana i Karolinę.

SCENA VII.

HANUSIA

wybiega z za skrzyni i z płaczem biegnie ku drzwiom

Tatusiu!... tato!...
Poszli... już są za chatą —

wraca od drzwi

O, Boże!... może zabiją,
zabiją tatusia, — siostrę...
Chata pusta, ja sama...
nie wraca z kościoła mama —

płacze, poczem klęka przed obrazem Marji i drobne rączeta ku Niej wznosi

Boziu! wróć mi tatusia
i siostrę... kochaną siostrę —
niech wrócą do chaty, żyją!...
Tam śmierć!... bagnety ostre...
Boziu! wróć mi tatusia,
a Ty, Najświętsza Marjo,
wróć siostrę... kochaną, moją...
Boziu!... to proszę ja... Hanusia...

Koniec aktu drugiego.

AKT TRZECI.

Ponury ranek grudniowy. Gęsty las dębowy czerni się pniami na tle śniegu, — środkiem biegnie droga. Tu i ówdzie pnie ścięte, przyprószone śniegiem. W dali widać zabudowania dworskie. Nad lasem niebo pochmurne.

SCENA I.

W ciszy przedrannej budzą się dziwne tony, słodkie, rozkoszne, pieszczotliwe, - niby muzyka rajska płynie od lasu i gra. Michaś, który równocześnie nadchodzi, przystaje zdumiony i słucha.

Chór z lasu, Michaś.

CHÓR Z LASU

przy wtórze skrzypiec

1. Dziewczę już w Aniołów gronie,
jako róża w słońcu lśni;
weselem u tronu płonie —
Złożyła ofiarę krwi.

2. Ziemskich złud zerwała pęta,
po męczeński poszła wian —
Oto gwiazda ludu... święta!
Wybrał ją dla siebie Pan.

Śpiew i muzyka cichnie, chwilę w oddali echa dzwonią

MICHAŚ

Śpiewa znowu... Ale kto to?
Dziw, że z lasu nuty lecą,
tak z niczego... Przecię drzewa,
co gwarzą ino, a szumią,
tak wyśpiewywać nie umią —

Widzę, pusto, a coś śpiewa...
A nuty — jej! samo złoto!

po chwili

Dziwny las... Może Janieli,
zanim zorzę rozniecą,
tu się w dębinie schodzą
i grają, nuty wywodzą...

E, czegoby tu chcieli
w głupim lesie. Niebo mają,
gdzie samemu Bogu służą.
Ludziom oni nie grywają — —

Może znaki jakie... wróżą...

Chyba skoczę do plebana,
niech się ksiądz o graniu dowie,
o dziwnej muzyce z rana.
Ciekawym, co on też powie.

Przechodzi i spotyka Szwieca, który po patyki w las przyszedł

SCENA II.

Michaś, Szwiec.

MICHAŚ

Pochwalony Bóg!

SZWIEC

Na wieki.
A ciebie co tu przygnało
tak wcześnie?... Dopiero dniało
będzie.

MICHAŚ

Tak już chodzę co dnia,
zanim się niebo wybieli
i słucham...

SZWIEC

Słuchasz?...

MICHAŚ

Ino,
słucham co dnia muzyki,
jak od gałęzi spływa...
Czasem sam fujarkę chwycę
i usiędę wedle rzeki
do grania; — nuty płyną,
juści, każda niby żywa,
aż się niebo weseli,
a mnie gorej lica.

SZWIEC

Masz talent. Ja patyki
po lesie zbieram.

MICHAŚ

Co dnia?

SZWIEC

I co?... przecie nie zbrodnia, —
pni nie tnę.

MICHAŚ

E, nie o to
pytam...

SZWIEC

a co?

MICHAŚ

Tu, w tym lesie,
jakoś, wiecie, od jesieni
śpiewa — a śpiewa cosi,
co dnia, tak o rannym czasie,
zanim się niebo zrumieni
od zorzy. Nie wiecie, kto to?

SZWIEC

E, bajesz —

MICHAŚ

Zaś prawda szczera —
Słuchać, cała wieś o śpiwie
gada. a gwar się roznosi
daleko. Ino się dziwię
lasowi... Kiedy się pocznie
ta muzyka, — aż się mieni
i ginie i w niebo spoziera...

SZWIEC

Skaranie!... w lesie muzyka? — —
A żałośnie gra, czy skocznie,
po naszemu?

MICHAŚ

Wciąż żałośnie,
jak to ciurkanie słowika
z wieczora, gdy wszystko pośnie.

SZWIEC

Ej, baj baju! — jako żyję
i w łazach zbieram patyki,

nie słyszałem tu muzyki
nijakiej — jako żyję.

MICHAŚ

Ono się coś w lesie kryje — —

Wiem i ja, co gwar ptaszęcy,
wiem, jako konary gwarzą,
znam też mowę mchów, paproci,
jak sobie z wieczora marzą
o kąpieli w rannej rosie.
Znam i gadanie promyka,
gdy budzi kwiaty, a złoci —
znam tu każdy głos po głosie...
Ale to inna muzyka!

Tak myślę, może to chmurka
duszyczkę jaką przyniosła
do lasu... tak na pokutę...
Może do drzew przyrosła
i nuci, żałośnie ciurka
przez nockę aże do rana...

SZWIEC

Masz ty rozum!...

żegna się

W Imię Ojca!...

MICHAŚ

Skoczę żywo do plebana, —
ano powiem... niech się dowie.
Ciekawym, co on też powie — —

Michaś wyszedłszy, wygrywa na fujarce: „Po górach, dolinach".

SCENA III.

SZWIEC

E, bajki, gadanie głupie —
Przecie las na wszystkie boki
znam, gdzie gęsty, gdzie wysoki.
Od małego pniaki łupię, —
to ci, gdy siekierę chwycę
i rąbać poczną, las dzwoni, —
aż się po gniazdach ptaki
budzą. Ale o muzyce
nie słyszałem tu nijakiej.

Śpik, bo ino po wsi goni
i plotki roznosi głupie —

Zabiera powróz i siekierę za pasem poprawiwszy, w las przechodzi.

SCENA IV.

Żołnierz rosyjski

bez nakrycia głowy i uzbrojenia, rozczochrany, prawie w łachmanach. Twarz ma straszną, wykrzywioną w obłąkaniu.

ŻOŁNIERZ ROSYJSKI
jeszcze za sceną.

Miałem różę, — miałem różę!
Było tak... tak... ze mną szła...
dęby... dęby... ha!... uże
moja... moja!...

kwiat — dziewoja — —
Miałem różę...

wchodzi

Ha, ha, ha!...

nagle, zmieniając ton

Tu, — las, — dęby — — Widzę drzewa
gną się... okropne, a czarne
jak wiedźmy, duchy cmentarne...
Widzę!... krew się zlewa
po korze — — na śnieg ścieka...
Krew niewinnego człowieka! — —

Zabiłem ją! — Krwawe ciało
widzę!...
Nie wstanie! — —
Już się stało! — — —

zrywa się

Goni zgraja! — zemsta piecze, —
ściga mię całe piekło!...
Gdzie iść? — rozpalone miecze
jeżą się sznurem.., bez końca...
Gdzie iść? Przepadnę... zginę! —
Wszystko przedemną uciekło
na zemsty straszną godzinę! — —

Co ja zrobiłem... co — — ? — zabiłem!...
wszędzie krew... wszędzie, dokoła
z niewinnego płynie czoła —
Trup! — trup! — To ja zawiniłem!...
Całe za mną goni piekło! — — —

ucieka.

SCENA V.

SZWIEC

wraca z lasu, wiązkę suchych gałęzi dźwigając. Naraz spostrzega leżącą postać w krzewach, — rzuca gałęzie i pełen strachu zawraca

Wszelki duch! — co tu leży?...
jakiś trup... ciało dziewczęce
w pokrwawionej odzieży!...
Widno zabita... w męce — —
Pokrwawiona spodnica, :
na włosach krew, na ręce, —
ino bielusie lica...
Strach! — caluśka czerwona — —
Skaranie!... Ktoby ona?...

CHÓR Z LASU

Dziewczę już w Aniołów gronie,
jako róża w słońcu lśni;
weselem u tronu płonie —
Złożyła ofiarę krwi.

SZWIEC

Śpiew!... cudności muzyka!...
La Boga! przeciem nie głuchy, —
jak ciurkanie słowika...
Nic, ino jakiesi duchy
kręcą się nad onem ciałem...
La Boga!

Michaś wbiega, za nim wieśniaczki. Nad lasem dnieje.

SCENA VI.

Szwiec, Michaś, Wieśniaczki, Chór.

MICHAŚ

I co?

SZWIEC

Słyszałem
A patrz tu... między pniami
trup leży!...

KILKA GŁOSÓW

Trup? — —

SZWIEC

Dziewczęce
ciało, — zobaczcie sami.

WIEŚNIACZKA I.

Jezusie!

WIEŚNIACZKA II.

Na sukience
krew — — Zabita!... Kto ona?

WIEŚNIACZKA III.

Pewnikiem to Janowa
córka... niby Karolina.
Było, jakoś w niedzielę
gadanie we wsi wszczęli,
że moskale dziewkę wzięli
u Jaśka; — co do słowa
pamiętam. I w kościele
powiadał pleban o niej.
Ona to, Jaśka dziewczyna.

MICHAŚ

Bielusia... i na skroni
blask ma! — taka korona,
jak na obrazku złocista —

WIEŚNIACZKA I.

Bo dusza w niebie czysta! —

WIEŚNIACZKA III.

Trzebaby skoczyć ku chatce
i co żywo wołać ojca!

SZWIEC

Ino nie gadać matce, —
pomarłaby w żałości.

MICHAŚ

Patrzcie! czy to od słońca
światło... las w jasności
gore! —

muzyka ledwo dosłyszalna

Rety! — słyszycie!...

SZWIEC

Muzyka! —

WIEŚNIACZKI

Śpiew. —
śpiew —
śpiew!...

SZWIEC

Juści, — idzie od drzew...
ratunecku!

MICHAŚ

Janieli!...
Widzicie... tu... tu... w bieli
duch!... o, — skrzydłami trąca
o pnie — —

ZMIESZANE GŁOSY

Gdzie? —
gdzie? — —

MICHAŚ

Tu — o!... taka świecąca
mgła!...

SZWIEC

Słyszycie!
Gra! — —

CHÓR Z LASU

Nie zlękła się śmiertelnych więz,
bagnetów ostrza, wroga szpon;
zaniosła dzban niewinnych łez
na nieba próg, przed Boski tron!

W czasie śpiewu obecni pochylają czoła, — Michaś i Szwiec zdejmują czapki. Świetlana łuna opada na las, skrzy się i na śniegu igra. Scena zapełnia się ludem. Ostatnia wbiega Janowa.

SCENA VII.

Szwiec, Michaś, Wieśniaczki, Wieśniacy, Chór, Janowa.

JANOWA

biegnąc, potyka się omdlała z bolu.

Gdzie? gdzie ona?... dziecko moje!...
wezmę trupa... krew... krew... ciało...
córko! gdzie ty...

klęka przy leżącej.

Trup! — — zabita! — —
Co im winna!... Zbóje... zbóje...
Nie przeżyję!... tyś zabita!! — —

upada na ciało, wieśniaczki podnoszą ją i do siebie tulą.

SZWIEC

Dajcie spokój; co się stało
już płakanie nie odmieni.

JANOWA

Co im winna, że skrwawiona,
że ją tu zabili w męce...
oddajcie mi dziecko!... Boże!...
Trup! — — Ach! — — Ciało okręcę...
i schowam... to przecie moje!...
Puście mię!...

SZWIEC

Płacz nie pomoże; —
Wiecie, miarkuję z nut,
że ona w niebie, zbawiona.

MICHAŚ

Patrzcie!... co to promieni...
ogień się dębów chwyta!...

WIEŚNIACZKI

Jezusie!...

MICHAŚ

Janioł!...

WSZYSCY

Cud! — — —

Poruszają się z lękiem na widok zjawiska, — jedni stoją niemi w zachwycie, drudzy klęczą.

SCENA VIII.

Szwiec, Michaś, Wieśniacy, Wieśniaczki, Janowa, Anioł.

ANIOŁ

w łunie jasnej zjawia się i skrzydełkami na konarach zawisa

Błogosław Bóg!

Oto ku wam z Boskiej woli
zszedłem z niebiańskich wrót
i wiosce tej błogosławię.
Niedługo, a wyzwoli
was Król, aby sławie
Jego zadość się stało.

A to dziewicy ciało
niech lasu cień nie słoni.
Już laur na czystej skroni
złożono, — oto gwiazda
ludu, tej łąki kwiat, —
ptaszę z polskiego gniazda!!

Za nią — ku niebu — w ślad!

Widzenie znika — lud wstaje zdziwiony i nieśmiały, chwilę cisza

MICHAŚ

Mówił, gwiazda...

SZWIEC

Łąk naszych kwiat!...

JANOWA

klęcząc

O, córko! świeć!
Ja matka u twych stóp...
córko! — — ku niebu leć
i świeć — ty gwiazdo — świeć!...

MICHAŚ

Niby promyczek złoty,
taka promienna gwiazda,
promienna w szacie cnoty —
Gwiazda ludu!!

WSZYSCY

Gwiazda ludu!!!

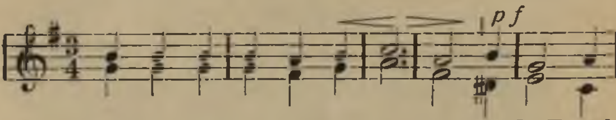
Koniec.

Uwaga: *Po skończeniu obrazu można kurtynę podnieść i odśpiewać: „Zwiędłaś jak kwiecie“, wedle kompozycji ks. Fr. Walczyńskiego.*

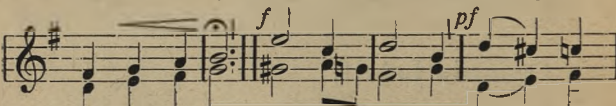
GWIAZDA LUDU.

AKT I.
Chór.
Allegretto

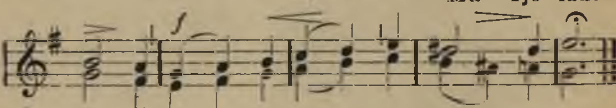
Słowa Fr. Biedronia
Muzyka Ks. Fr. Walczyńskiego



1. Stro-ska - ne chy - li- my czo - ła, tu, do Twych
2. Do Cie - bie, A · niel-ska Pa - ni śle - my wian

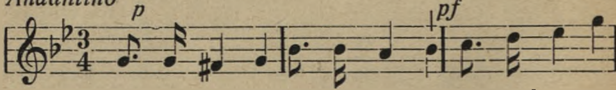


Kró - lo - wo stóp. Gi - ną ser - ca, pło - ną
bła - gal-nych nut: od - dal cierń, co ser - ca
Ma - rjo lud!

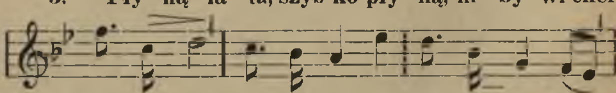


sio - ła, w nę - dzy Twój, o Ma - rjo lud!
ra - ni, z nie - wo - li wy - pro - wadź wrót!

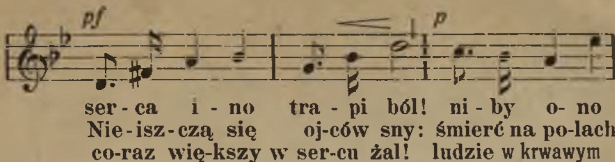
AKT II. Scena I.
Karolina (Solo).
Andantino

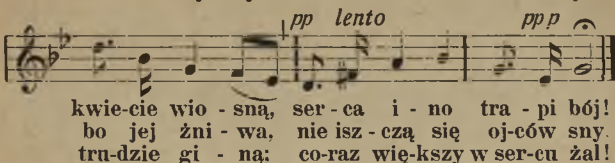


1. Smu-tno, Bo - że! gro-by ro - sną, ro-sną krzy-że
2. I - no mo - gił nam przybywa, nę - dza lu - du
3. Pły - ną la - ta, szyb-ko pły - ną, ni - by wi-cher



po-śród pól, ni - by o - no kwie-cie wio - sną,
pi - je łzy, śmierć na po-lach, bo jej żni - wa
le - cą w dal, lu-dzie w krwawym tru-dzie gi - ną

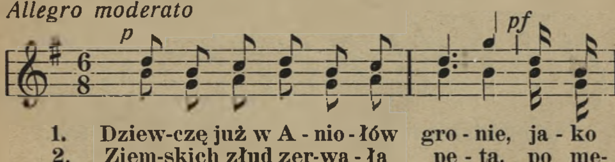


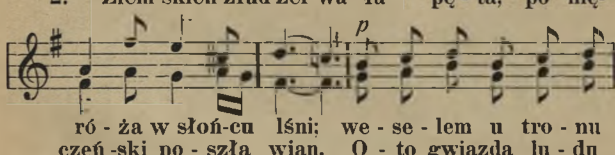


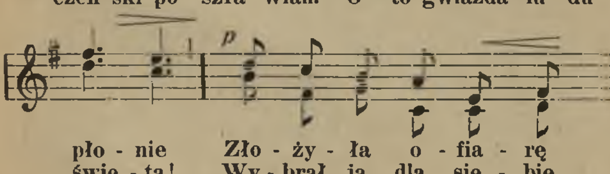
AKT III.

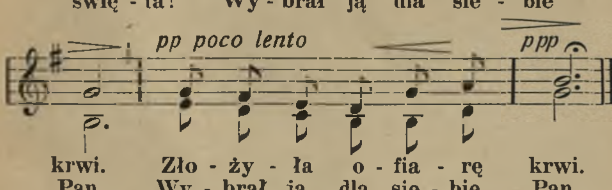
Chór z lasu.

Allegro moderato



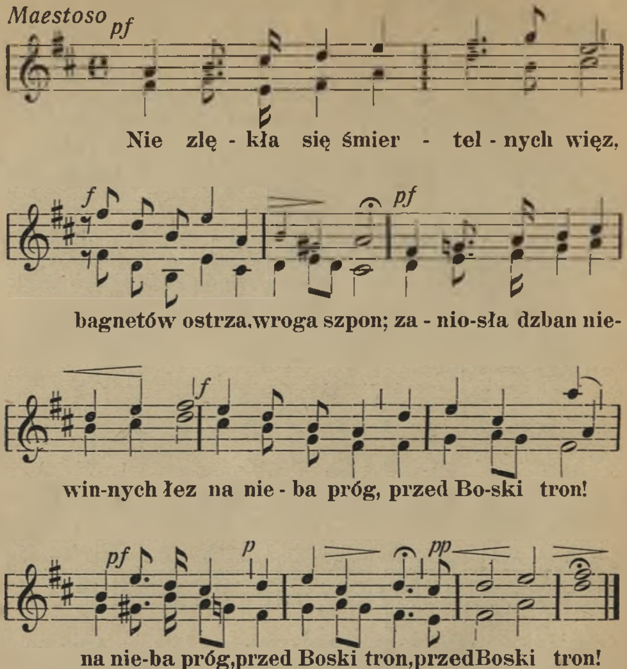






Scena VI.

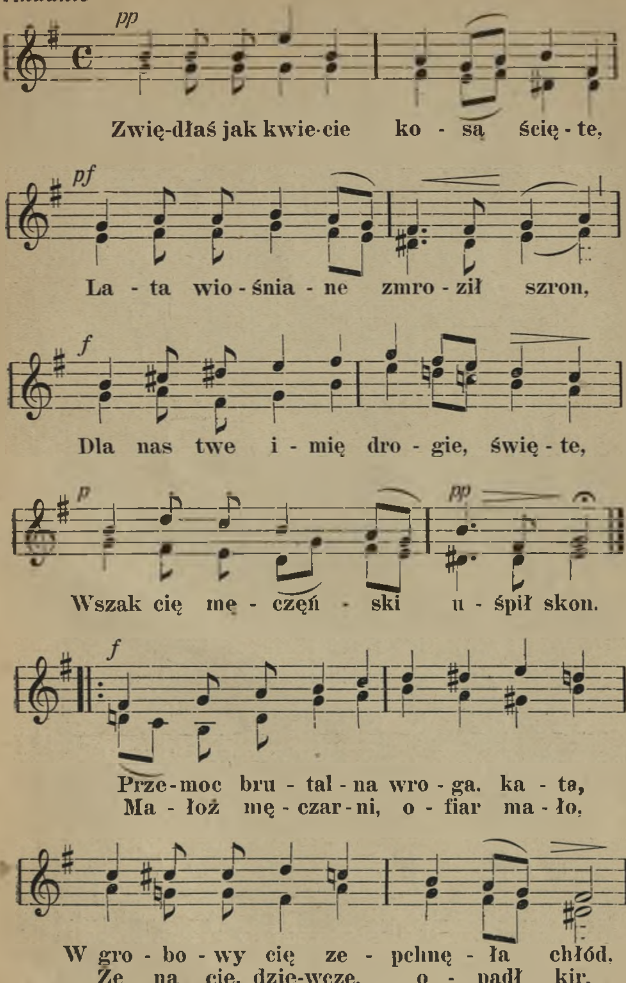
Chór z lasu.

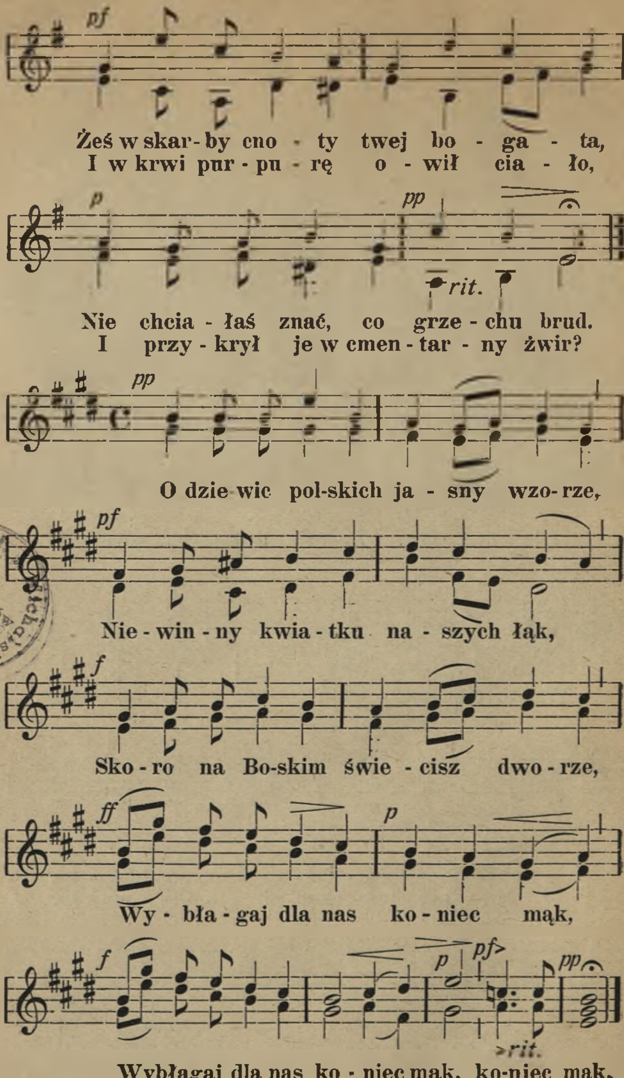


PAMIĘCI KAROLINY KÓZKÓWNEJ

(† 18 listopada 1914).

Andante — Ks. Fr. Walczyński




Żeś w skar-by cno - ty twej bo - ga - ta,
I w krwi pur - pu - rę o - wił cia - ło,
Nie chcia - łaś znać, co grze - chu brud.
I przy - krył je w cmen - tar - ny żwir?
O dzie-wic pol-skich ja - sny wzo-rze,
Nie - win - ny kwia - tku na - szych łąk,
Sko - ro na Bo-skim świe - cisz dwo - rze,
Wy - bła - gaj dla nas ko - niec mąk,
Wybłagaj dla nas ko - niec mąk, ko-niec mąk.

ŚWIEŻO OPUŚCIŁY PRASĘ:

Pamiątka 15-letniej rocznicy bohaterskiej śmierci ś. p. Karoliny Kózkównej. Str. 8, 8⁰. 1930. . . . Zł 0·10
(nadaje się do masowego rozpowszechnienia)

UTWORY MUZYCZNE:

Ks. Inf. Fr. Walczyński: **30 Kolęd** na chór dwugłosowy. Wydanie drugie powiększone. Str. 32, 8⁰. 1930. *(na wyczerpaniu)* . . . . Zł 1·50

— **Msza św. polska kolędowa** na dwa równe głosy. Str. 4, 8⁰. 1930. . . . . Zł 0·50

— **Pięć pieśni ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus** na dwa równe głosy. Wydanie drugie powiększone. Str. 8. 8⁰. 1930. *(na wyczerpaniu)* . . . . . Zł 0·60

Melodje do „Gwiazdy Ludu“ dla chórów na solo i chór 2-głosowy w osobnej odbitce. Str. 8, 8⁰ *(na wyczerpaniu)* . . . . Zł 0·30

Nabyć można w **Urzędzie Parafjalnym w Zabawie**, p. Radłów (woj. Krakowskie), P. K. O. Nr. 402.078.

Cały dochód przeznaczony na kościół Przenajśw. Trójcy w Zabawie, zniszczony we wojnie.